

# PARADA



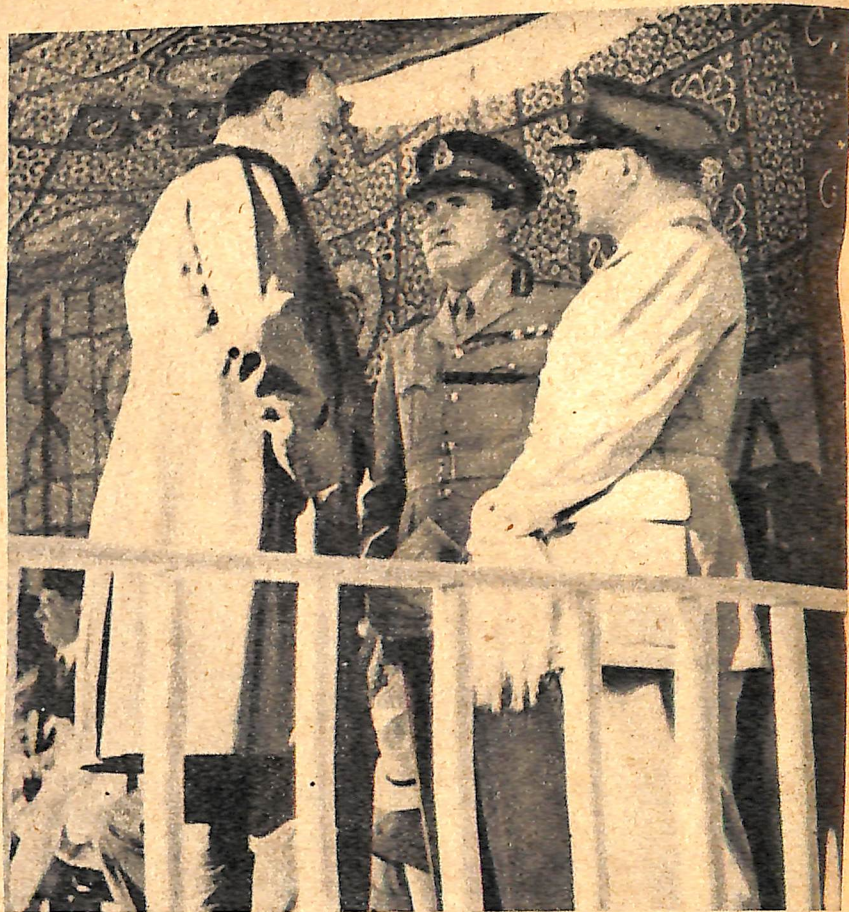
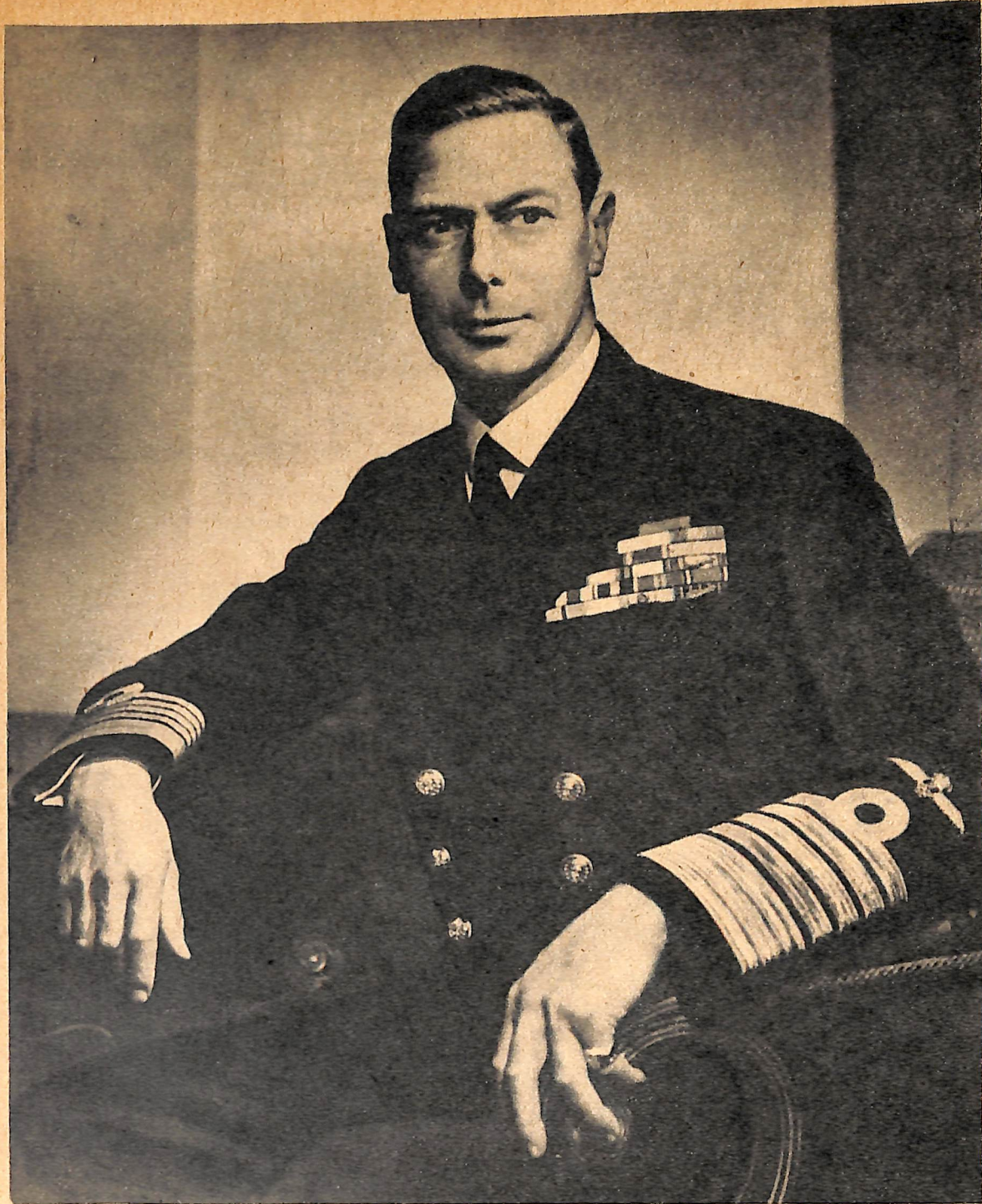
ROK III

NIEDZIELA, 1 LIPCA 1945 R.  
SUNDAY, JULY 1, 1945

Nr 14 (58)

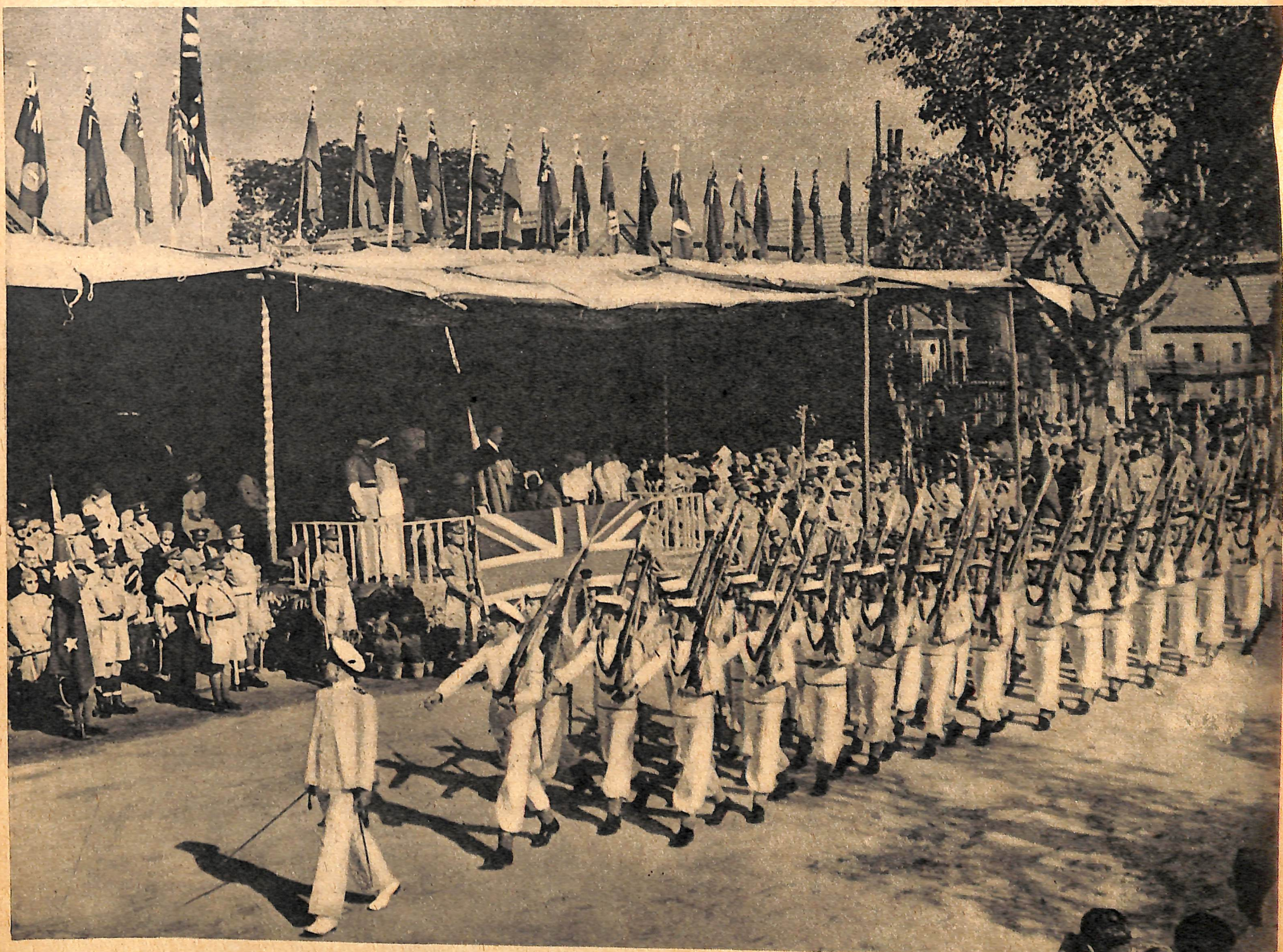
CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 12 lirów

URODZINY  
KROLA  
JERZEGO VI  
14 CZERWCA  
1945 ROKU



J. K. M. Król Jerzy VI

Uroczystości urodzin J. K. M. Króla Jerzego VI w Kairze. Na trybunie: Lord Killearn Ambasador brytyjski, Generał Sir Bernard Paget Dowódca Śr. Wschodu oraz Marszałek lotnictwa Sir Charles Medhurst Dowódca Sił Powietrznych Śr. Wschodu; u dołu: fragment defilady





Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz

*Dzień św. Władysława jest świętem Patrona Prezydenta Rzeczypospolitej, Władysława Raczkiewicza i Generała Władysława Andersa.*

*Prezydent Raczkiewicz, który od Września 1939 roku, w niezmiernie ciężkich warunkach reprezentuje Państwo Polskie — zaskarbił sobie uczucia szacunku i wdzięczności wszystkich Polaków — zjednoczonych w walce o Polskę całą, wolną i niepodległą.*

*Imię Generała Władysława Andersa, — który ku radości żołnierzy stoi*



Dowódca 2 Korpusu Generał Dywizji Władysław Anders

*znów na czele 2 Korpusu — posiada w Narodzie Polskim specjalny dźwięk. Pod Jego dowództwem żołnierz polski przemierzył pół świata, idąc przez trzy kontynenty — odnosząc pamiętne zwycięstwa na ziemi włoskiej.*

*Głowie Państwa Polskiego i Wodzowi spod Cassino — żołnierz polski, gdziekolwiek się znajduje, składa w dniu Ich Imienin serdeczne życzenia zwycięskiego powrotu do Kraju.*

## Oświadczenie Premiera Arciszewskiego w sprawie procesu w Moskwie

W związku z zakończeniem procesu przeciw polskim przywódcom politycznym w Moskwie, Premier Rządu Polskiego Tomasz Arciszewski oświadczył na konferencji prasowej w dniu 22 czerwca b. r. co następuje:

Stwierdził między innymi, iż w jednym punkcie w każdym bądź razie jest zgodny z opinią Moskwy, — że proces, który został właśnie zakończony nie tyle był wymierzony przeciwko jednostkom, ile przeciwko Rządowi i Narodowi Polskiemu.

Proces moskiewski zmierzał do następujących celów politycznych:

1. Do zdyskredytowania legalnego Rządu Polskiego i mas polskiego społeczeństwa, które dobrowolnie podporządkowuje się jego kierownictwu.

2. Do usunięcia przywódców polskiego ruchu podziemnego, którzy przez pięć i pół lat walczyli przeciwko Niemcom i którzy są prawdziwymi reprezentantami Narodu Polskiego.

3. Do zastraszenia Polaków, którzy obecnie prowadzą w Moskwie rozmowy w związku z utworzeniem nowego rządu.

4. Do zdyskredytowania wszystkich ruchów i organizacji nie inspirowanych i kierowanych przez Moskwę, w Europie centralnej kontrolowanej przez Związek Sowiecki.

Premier Arciszewski zapowiedział, że w związku z procesem moskiewskim oraz rozmowami zmierzającymi do utworzenia „rządu jedności narodowej”, Rząd Polski wystosuje apel do Premiera Churchilla, Prezydenta Trumana i opinii publicznej wolnych narodów świata.

Premier oświadczył, że stanowisko Rządu Polskiego w odniesieniu do obecnej sytuacji dyktowane jest deklaracją Rady Jedności Narodowej reprezentującej polskie stronnictwa demokratyczne w Kraju.

Deklaracja powyższa, świeżo nadeszła do Londynu, w następujący sposób określa fundamentalne warunki niepodległości Polski:

1. Natychmiastowe zaprzestanie działalności politycznej Armii Czerwonej i NKWD na terenie Polski.

2. Powrót do Kraju Armii Polskiej z zagranicy i polskiej ludności cywilnej.

3. Jak najszybsze wycofanie wojsk sowieckich z Polski.

W zakończeniu Premier Arciszewski podkreślił z mocą, że Polska, której udział w walce Narodów Sprzymierzonych jest tak wielki, zyskała sobie prawo do prawdziwej demokracji i prawdziwej wolności, w imię których to idei, wierzyliśmy, wojna ta została podjęta. Rząd Polski pragnął zawsze przyjaznej polityki i dobrosąsiedzkich stosunków ze Związkiem Sowieckim — jednakże nie za cenę utraty niepodległości Polski.

# POLSKA BRYGADA SPADOCHRONOWA OKUPUJE NIEMCY

Korespondencja własna „PARADY”  
EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Gazetka Brygady „Spadochron”, wychodząca co drugi dzień, ukazała się również podczas podróży. Oto numer drukowany w Ostendzie, w Belgii



Spadochroniarz ogląda w Niemczech ślady niedawnych walk



Samochody Plotonu Opieki Brygady Spadochronowej w drodze do Niemiec

W maju bieżącego roku, Polska Brygada Spadochronowa miała wziąć udział w akcji bojowej, ale upadek Niemiec pokrzyżował te plany. Zamiast znów wypełnić niebo wrogów pięścią silników samolotowych, nasi spadochroniarze udali się — już jako zwyczajni śmiertelnicy — drogą morską na okupację Niemiec. Kiedy piszę te słowa, 1 czerwca, Brygada znajduje się w chwilowym miejscu postoju w Kellen koło Kleve, w dolnej Nadrenii, ale kiedy te słowa dotrą do czytelnika, napewno spadochroniarze będą już w innym miejscu, na przydzielonym im obszarze okupacji.

Kellen znajduje się w jednej z najbliższych zniszczonych okolic Niemiec. Tutaj toczyły się od jesieni ubiegłego roku, od lądowania Brygady Spadochronowej w Arnhem, zaciekle walki o dostęp do Renu. Tutaj także, w kwietniu, nastąpiło przełamanie linii obronnej Renu przez Sprzymierzonych, co otworzyło drogę w głąb Niemiec. Tędy także prowadziła droga Polskiej Dywizji Pancerniej, kiedy została przerzucona z odcinka frontu nad Mozą koło Bredy do ofensywnych walk w północnej Holandii i Niemczech, zakończonych zajęciem portu Wilhelmshaven przez naszych pancerniaków. Okolice

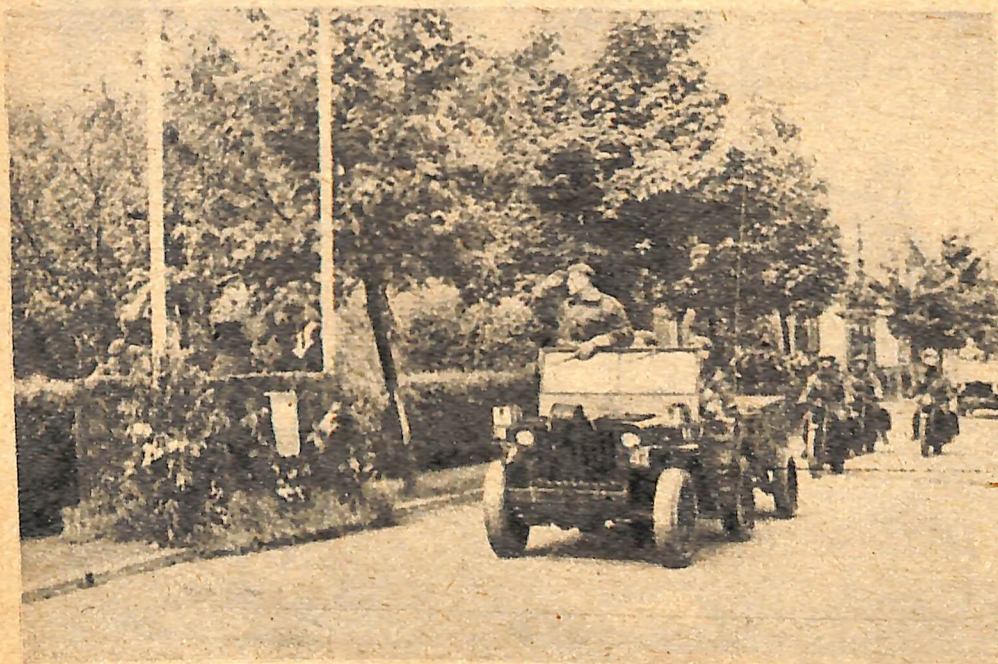
Orkiestra Brygady Spad. na ulicy niemieckiego miasteczka Kellen



Defilada Brygady Spad. na ulicy niemieckiego miasteczka Kellen



Generał Crocken zapoznaje się z historią sztandaru Brygady. Kellen — Niemcy

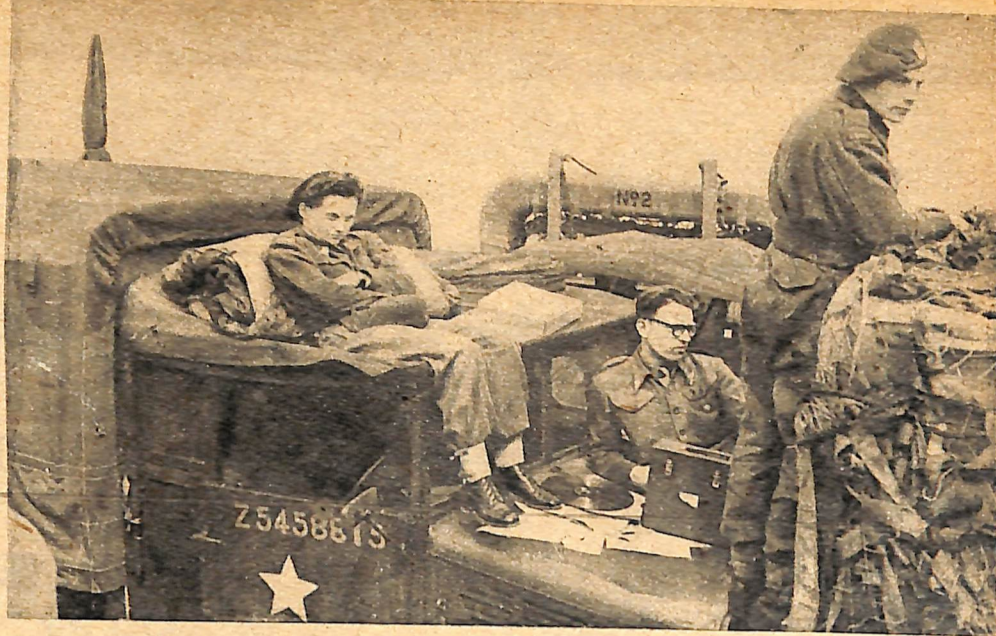


w których przebywa obecnie Brygada Spadochronowa, to wyludniona kraina ponurych ruin. Malownicze niegdyś miasteczka nadreńskie: Kleve, Goch, Kalkar, Xanten, Emmerich, ile ich było, niektóre o starych, rzymskich tradycjach i z pięknymi średniowiecznymi budynkami, należą już do przeszłości, miast tych nie ma. Pozostały tylko zwaliska gruzów — ślad niemieckiego obłędu, który doprowadził do takiego kataklizmu.

Samo Kellen, niewielka osada przyfabryczna, ocalała jakimś cudem. Spadochroniarze kwaterują w mieszkaniach, zarekwirowanych Niemcom. Na domach powiewają polskie chorągwie, a ulice rozbrzmiewają często krokiem maszerujących oddziałów i muzyką orkiestry wojkowej. Orkiestra spadochroniarzy posiada tradycje, związane z polskimi wojskami na Bliskim Wschodzie. Została bowiem zorganizowana przez żołnierzy, którzy w drodze do Wielkiej Brytanii zatrzymali się w Afryce Południowej. Orkiestra występowała w szeregu południowo-afrykańskich miast, cieszyła się popularnością i kasą. Zarobione pieniądze szły częściowo na zakup instrumentów, większość jednak przeznaczano na pomoc dla Polaków z Rosji. Po przybyciu do W. Brytanii orkiestra zgłosiła się całością do wojsk spadochronowych, i wchodząc w skład kompanii sanitarnej, zapisała piękną kartę bojową w Drielu, koło Arnhem.

Sztandar Brygady Spadochronowej, to również fragment historii — może lepiej dostosowanej do naszej rzeczywistości, bo wiele w niej jest patosu i tragizmu. Sztandar ten został ufundowany i wyhaftowany przez Polki podziemnej Warszawy w 1943 roku. Spadochroniarze z W. Brytanii przejęli go dla Brygady z rąk warszawianek w jednym z kościołów w okupowanej przez Niemców Warszawie. Dopiero po roku przywędrował z wspaniałym, wzruszającym listem do Brygady Spadochronowej w Szkocji. Niewielu świadków wręczenia sztandaru w Warszawie pozostało przy życiu. Ten znak — upięszony już krwią, przelaną za wolność innych narodów, przez żołnierzy Brygady — jest jedną z największych świętości Wojska Polskiego na obczyźnie.

Żołnierze Brygady zachowują się w stosunku do Niemców ściśle według zarządzeń i rozkazów władz okupacyjnych. Zarządzenia te nakazują surowość w wymaganiu posłuchu i porządku oraz zabraniają kategorię wchodzić w jakieś, chociażby powierzchowne, stosunki towarzyskie z Niemcami, ale z drugiej strony wykluczają wszelką samowolę ze strony żołnierzy. Prawo musi być szanowane przez wszystkich. Nie jest to łatwe dla ludzi, którzy mają pełne uzasadnienie wziąć pełny odwet na Niemcach. Nie ma jednak przekroczeń i żołnierz polski w Niemczech, tak Dywizji Pancerniej, jak Bry-



Świetliczarka Polskiej Imki Basia — na statku z Brygadą Spad. w drodze z Wielkiej Brytanii do Niemiec

gady Spadochronowej i Polskiego Skrzydła Myśliwskiego rozumie znaczenie prawa i szanuje swoją przynależność do zdyscyplinowanego, cywilizowanego wojska.

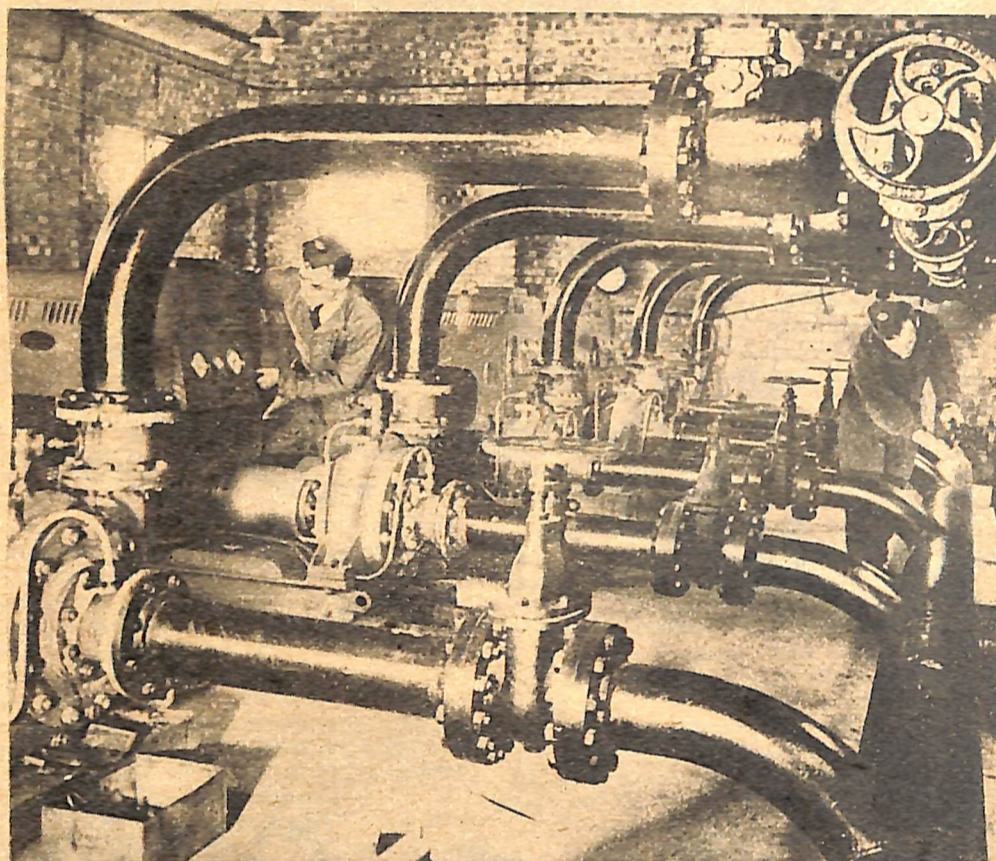
Niemcy, zaskoczeni tymi stosunkami, starają się zjednać sobie życzliwość polskiego żołnierza, uległością, nawet przymiłnością. Dobrze znają naszą słowiańską skłonność do wybaczenia strasznych krzywd i zawierania przyjaźni. Ta ich

taktyka jest tak stara, jak niemiecka krwiożerczość. Już nieraz Niemcy składali nam hołdy. Za przyjęcie Hołdu Pruskiego zapłaciliśmy państwem i wolnością. W roku 1939, za poprzednią gościnność i humanitaryzm, Niemcy w Polsce zapłacili nam zdradą — dywersją „piątej kolumny”.

Sprawiedliwy los powierzył obecnie żołnierzowi polskiemu rolę wykonawców prawa i sprawiedliwości.

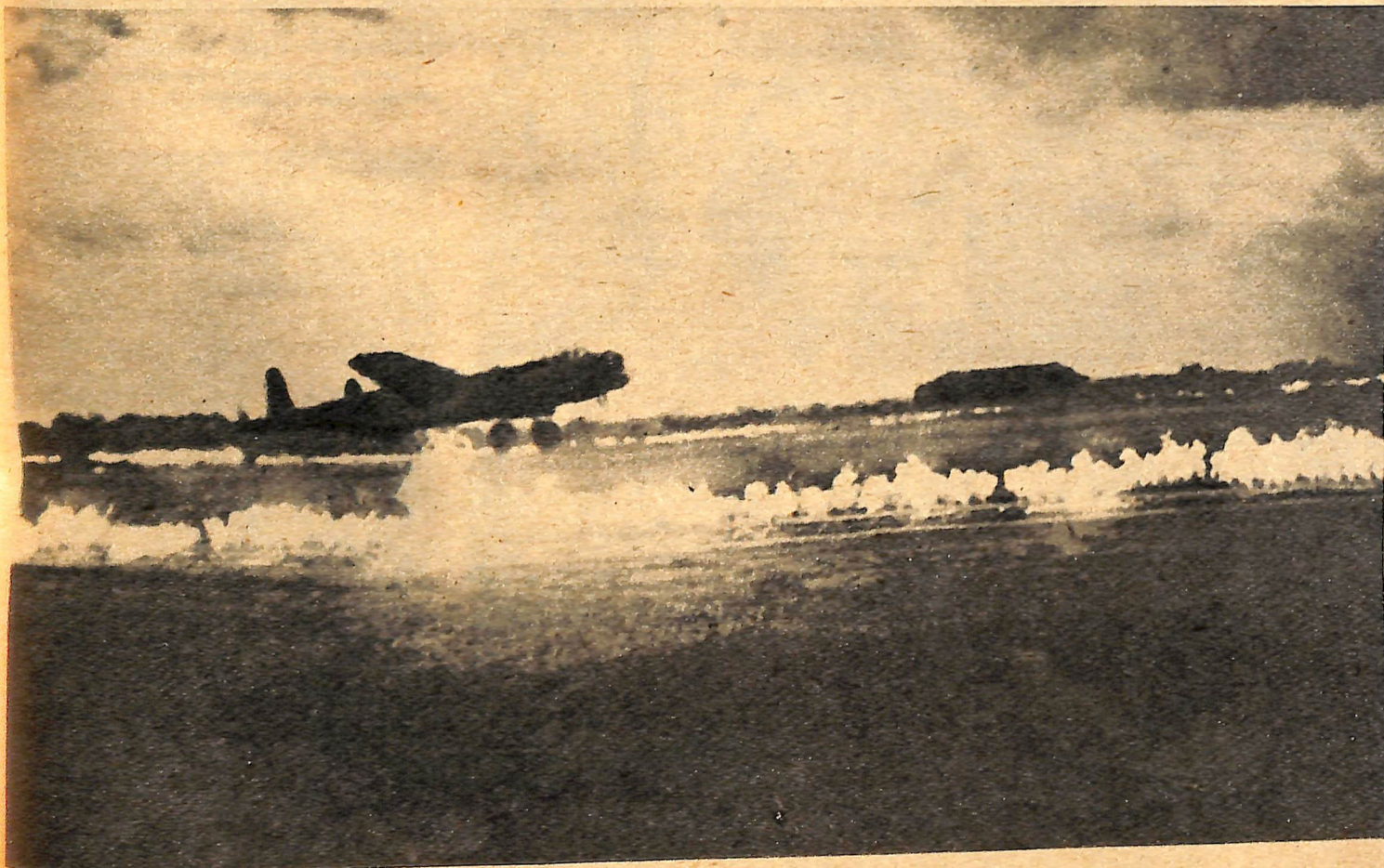


Komentarz zbyteczny



Pompy elektryczne tłoczą do rur paliwo

„Lancaster” ląduje na bieżni otoczonej pasem płomieni „Fido”



„FIDO”  
WRÓG  
MGŁY

„Fido” — jeden z ujawnionych ostatnio wynalazków tej wojny, ma ogromne znaczenie dla lotnictwa, ponieważ usuwa trudności w lądowaniu samolotów podczas mgły.

Działanie „Fido” polega na systemie ułożonych dookoła bieżni rur, przez które przechodzi płynne paliwo dostarczane w ilości 80.000 galonów na godzinę, przez sześć potężnych pomp elektrycznych.

Rury połączone są z szeregiem lamp zapalających. W ten sposób wytwarza się, naokoło bieżni, pas z płomieni, który ogrzewa powietrze do bardzo wysokiej temperatury i całkowicie rozprasza mgłę na danym odcinku.

Z wynalazku tego korzysta 14 lotnisk we wschodniej Anglii.



Dekoracja ułanów poznańskich odznaką pułkową



motory, zachowali jednak tradycyjną postawę bojową kawalerzysty polskiego. Udowodnili to w walkach na ziemi włoskiej, w walkach zwycięskich.

Bitwa o Cassino, to dla nich zdobycie Passo Corno i Monte Cairo. Potem walki o Anconę, na przedpolu linii Gotów, zdobycie Fugii, walki o Forlì, w których ginie ppłk. Kiedacz, organizator i dowódca pułku, wielki żołnierz.

W rozkazie ogólnym dowódcy Kresowej Dywizji Piechoty gen. bryg. Sulika, czytamy: „...Wspólnie przelana krew i wspólny trud żołnierski zdobyły dla Pułku Ułanów Poznańskich sympatię i serca innych rodzajów broni w Dywizji, a przede wszystkim piechoty Kresowej. Dumny jestem, że w podległej mi Dywizji miałem tak piękną jednostkę. Pragnąłbym mieć zawsze pod swoimi rozkazami takich dowódców i żołnierzy, jakich miał Pułk Ułanów Poznańskich”.

## POZNAŃSKICH



Na klermeszu

**P**ułk Ułanów Poznańskich ma za sobą historię krwawą (czerwony był otok rogatywek) czterech kampanii, walk na ziemi polskiej i włoskiej toczonych: powstanie Wielkopolski przeciw Niemcom — rok 1918—19; wojna polsko-rosyjska 1919—20; kampania wrześniowa 1939 oraz boje włoskie 1944 roku.

Pułk powstał z oddziału konnego, który po rozbrojeniu niemieckiej jazdy, walczył już w drugim dniu powstania Wielkopolski. Udział Ułanów Poznańskich w wojnie z Rosją, wielkość tego udziału, pod dowództwem wówczas ppłk. Wł. Andersa, stwierdzona została najmocniej w dniu 23 kwietnia 1921 roku, kiedy w Poznaniu Marszałek Piłsudski udekorował sztandar pułku Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari. Wrzesień 1939 — szczególnie ciężki dla kawalerii polskiej, walczącej z czołgami — to dla Ułanów Poznańskich dwie przede wszystkim bitwy: forsowanie przejścia przez Bzurę oraz obrona Warszawy, na odcinku Mokołotów, aż do dnia kapitulacji stolicy.

Zorganizowany w Rosji, w Jangi-Jul, batalion „S” rotmistrza Kiedacza przekształcił się w Iraku na pułk lekkiej kawalerii pancernej, — odtworzony znów pułk poznański. Ułani zamienili konie na

Przekształceni po kampanii włoskiej 1944 z lekkiego pancernego na pułk czołgów, Ułani Poznańscy obchodzili święto pułkowe na pustynnym m. p. Egipcu. Jak co roku, w kwietniu, w rocznicę dekoracji Krzyżem Virtuti Militari. „Uważam was — powiedział wtedy Marszałek Piłsudski — za najlepszy pułk, jaki znam”. W kampanii włoskiej postarali się Ułani Poznańscy nie sprzeniewierzyć się dawnej opinii. Ten odwet za Wrzesień, zaznaczony krwawo na skórze Niemców, jest dzisiaj słuszną ich dumą.

Nie jak kiedyś w Poznaniu, przed pomnikiem Ułana przy ulicy Nowej, lecz na obcej ziemi odbył się teraz Apel Poległych w kampanii włoskiej. Apel, wypełniony wielokrotnie powtarzającym się echem — „poległ na polu chwały”... Tradycję i wysiłek wojenny Ułanów Poznańskich podniósł w przemówieniu dowódca pułku ppłk. Adam B. Przemawiał również dowódca Brygady Wielkopolskiej płk. B., który przed wojną był oficerem tego pułku.

Następnego dnia, po mszy św. dowódca pułku dekorował ułanów odznaką pułkową. Odebrał również, w towarzystwie dowódcy Brygady defiladę.

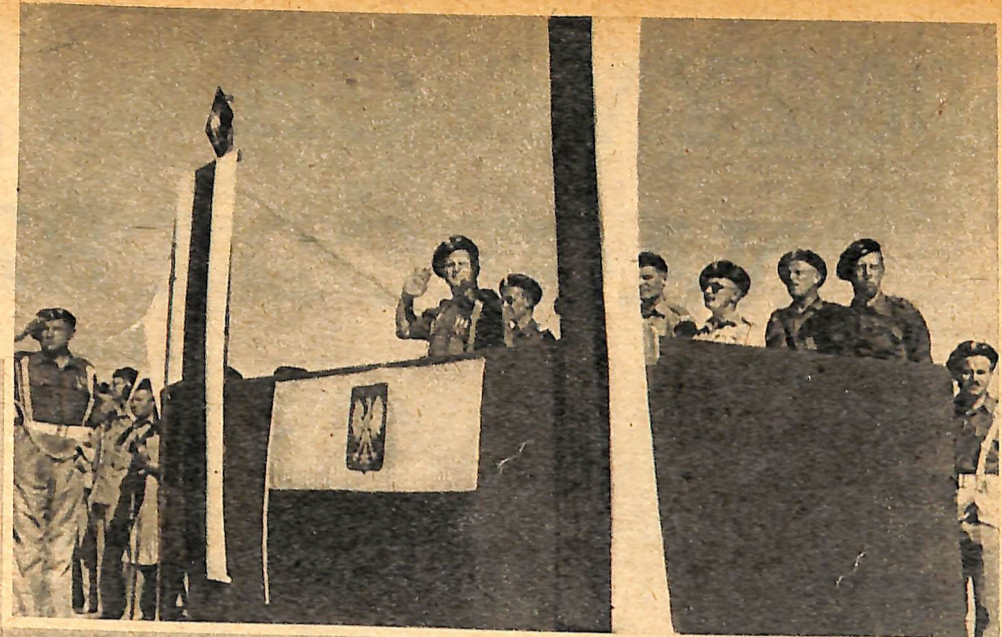
Maszerowali weterani kampanii włoskiej, i młodzi żołnierze, którzy nienawistny mundur, niemiecką przemocą narzucony, zamienili wreszcie na ojczysty, polski. Defilowali — Ułani Poznańscy.

Potem był jeszcze kiermasz wesoly na smutnej, obcej pustyni.



# UŁANÓW

## ŚLĄSKICH



Dowódca pułku przyjmuje defiladę szwadronów

stoczył w wojnie z Rosją. Nie noszą dziś rogatywek, a czarne berety z biało-żółtymi proporczykami, — nie mają koni, a potężne czołgi, ale jak przed obecną wojną, tak i teraz Pułk Ułanów Śląskich, odrodzony 14 sierpnia na ziemi włoskiej, w San Basilio, skupia znowu synów Ziemi Śląskiej.

Bogata jest historia tego daleko w przeszłość sięgającego pułku. Zanim na wniosek Sejmu Śląskiego nadana mu została nazwa Pułku Ułanów Śląskich (od 1922 roku w Tarnowskich Górach stał garnizonem), ułani jego byli „Dziećmi Warszawy”, służąc pod sztandarem ofiarowanym im przez stolicę. Oni to, grupa ułanów pod dowództwem rtm. Bystrama, jako pierwszy zorganizowany oddział wojskowy rozpoczęli w Warszawie walkę z Niemcami 11 listopada 1918, opanowując Zamek Królewski. Odrodzony po długiej od Powstania Listopadowego przerwie pułk ten sformował się z Polaków z byłej armii carskiej i wszedł w skład Polskiego Korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego. W styczniu 1919 brał udział w walkach o Lwów, potem w wojnie polsko-rosyjskiej. Podczas kampanii we wrześniu 1939, Ułani Śląscy, wchodząc w skład Krakowskiej Brygady Kawalerii, przyjęli na siebie pierwsze uderzenie czołgów niemieckich. Zakończyli swe walki w krwawych bitwach pod Tomaszowem Lubelskim i Tarnawatką. W Armii Krajowej zorganizowane zostały dwa szwadrony konspiracyjne Ułanów Śląskich.

Tradycją swą sięga pułk do roku 1807, kiedy po powrocie Legionów Dąbrowskiego z Włoch do kraju, sformowany został pułk trzeci ułanów, walczących pod proporcami żółto-białymi. Walczyli w wojnie z Prusami roku 1807, wyróżnili się w Hiszpanii przy zdobyciu Saragossy — rok 1808, potem w roku następnym w kampanii austriackiej, w pochodzie Napoleona na Moskwę, wreszcie w bitwie narodów pod Lipskiem. Załamanie się Powstania Listopadowego przyniosło również likwidację pułku trzeciego.

Rok 1918 nawiązał do tej tradycji. Rok 1944 nawiązał raz jeszcze. Pułk Ułanów Śląskich istnieje znowu. T.

Czternasty czerwca... Piasek pustyni skrzy się i razi blaskiem odbijanego, jak w zwierciadle, słońca. Trzy prostokątnie do siebie ustawione szeregi szwadronów ułańskich patrzą ku ołtarzowi, przy którym odprawia się polowa msza święta.

Przedtem dowódca Brygady Wielkopolskiej płk. B. przyjął raport od płk. S., dowódcy Pułku Ułanów Śląskich, w przeddzień zaś wieczorem po Apelu Poległych dowódca pułku przedstawił ułanom piękną jego historię. Po mszy jest defilada szwadronów przed dowódcą pułku. Idą — zwarci zgodnym wymachem nóg, lśniący białymi pasami, groźni równo zawieszonymi Thompsonami. Wieczorem zbierają się wszyscy przy ognisku, prawdziwie śląskim ognisku.

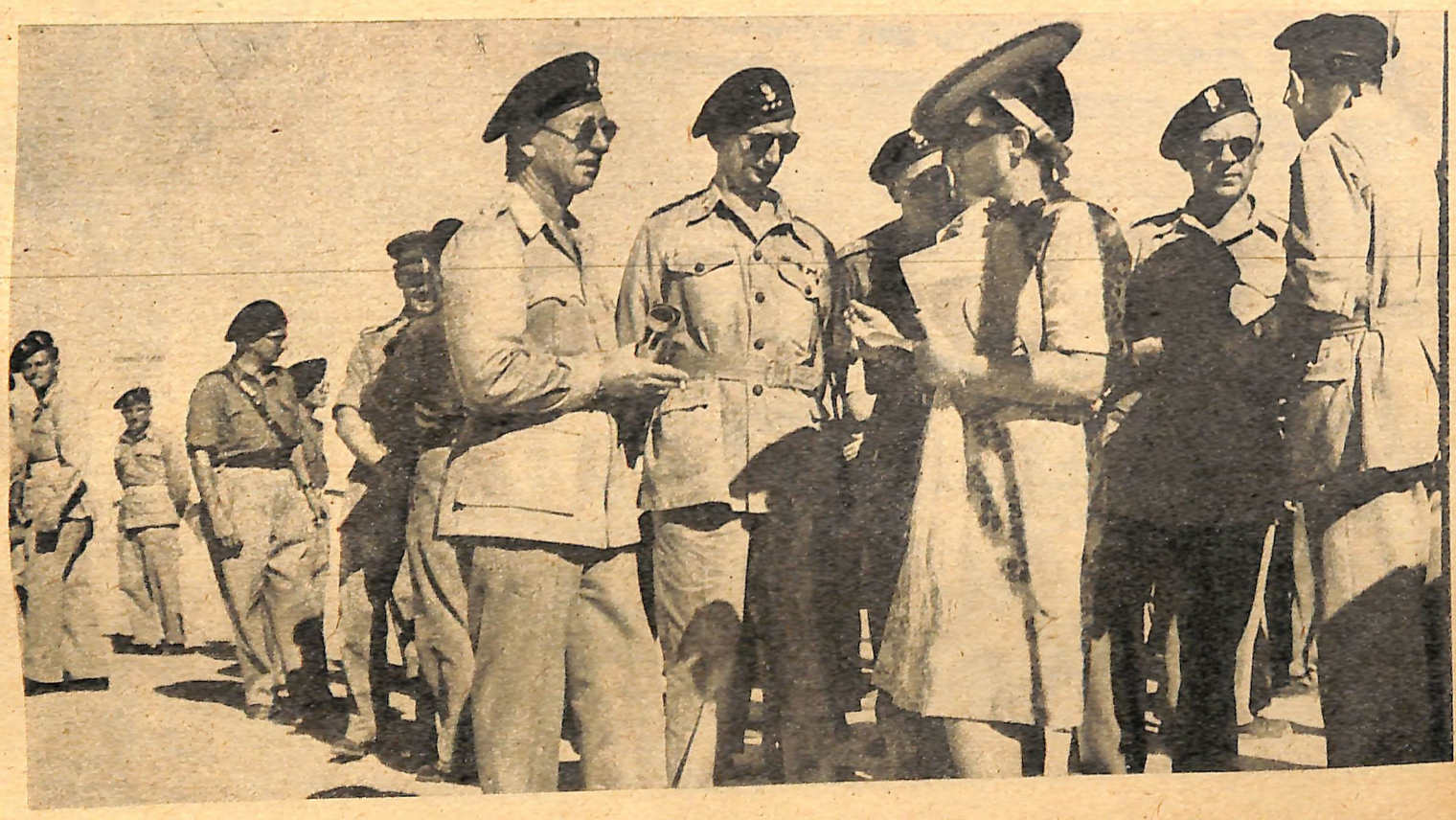
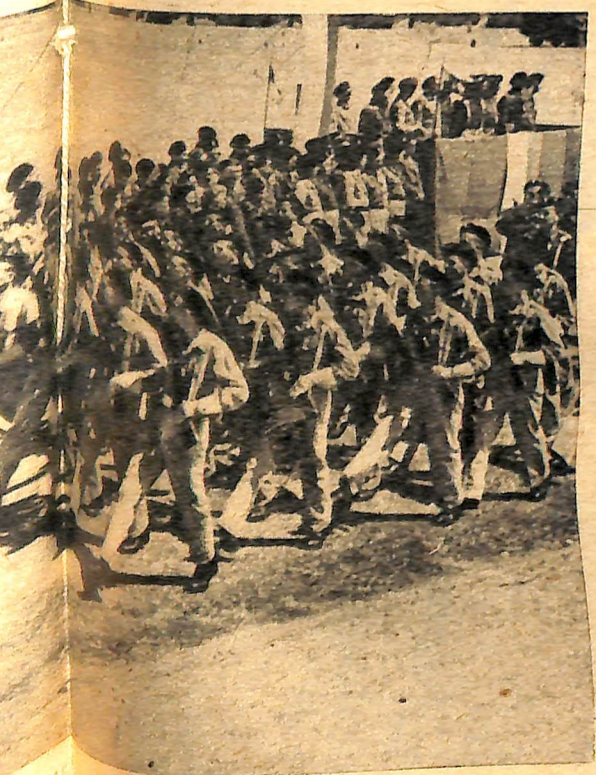
Ułani Śląscy obchodzą swe święto pułkowe w Egipcie, w którym zastał ich koniec wojny, obchodzą rocznicę dnia — 14 czerwca 1919 — pierwszej wielkiej i zwycięskiej bitwy, jaką pułk w całości

Ślęża defilują



Goście

Defilada Pułku Ułanów Poznańskich



# Tamten brzeg

Nie Haifa, Natanya, Port-Said, czy Aleksandria, nie Ancona i Sorrento, lecz Gdynia i Gdańsk, Jastrzębia Góra, Jastarnia, Hel i Sopoty... Wtedy — zanim zagarnął nas zmierzch, nocy oddając.

Najpiękniej i najchłodniej było w Jastrzębiej Górze, na wąskiej plaży zadrzewionego urwiska, w które biła gwałtowna fala. Na międzymorzu helskiego półwyspu poszum sosen z szumem mieszał się morza, z dwóch stron, od zatoki i otwartego Bałtyku. Jastarnia, to brzydkie o niepojętej pojemności pudełko sardynek, bawiła się zawsze najlepiej. Ośrodki Akademickiego Związku Morskiego, młodzież z całej Polski, piękne, wspaniale zbudowane dziewczyny... Wysokie sosny i szeroka plaża, smukłe żaglówki i rachityczne chaty, brzydkie domki, zapach morza i wędzonych flader... Tańczyło się zawsze po południu na molo — u „pana Mola”, na zakończenie przy melodii „Trawka zielona; raz, dwa, trzy”. Nie zmieniało się to przez lata, jak i niezmiennie najlepiej się jadło u cioci Jasi, w „Janinie”. Wszędzie, z wyjątkiem nowoczesnej Juraty, mieszkaliśmy dom w dom, czy nawet jeszcze bliżej, z rybakami, zawierając przyjaźnie często znacznie większe, niż wartość sezonowych zarobków, jakie przynosił gospodarzom ten wszechpolski ciąg nad morze. Wystawione rybakom Władysławowo było rzetelnym symbolem tych związków, w jakie wchodziła teraz Polska z Kaszubami, związków serca i codziennego interesu.

Po największą garść romantyzmu morskigo — dzięki, pustej plaży i lasu jeździło się do samego Helu, holenderskiej wioski kaszubskich rybaków. Amatorzy prymitywu lokowali się w Chłapowie, w Chałupach, i wszędzie, gdzie tylko mógł dobrać wędrujący namolnie i odkrywający wybrzeże letnik. Raz znalazł, został i zwykle powracał, wierny swej plaży i zagrzebanej tu urodzie życia, co rok odzyskiwanej na nowo.

## Smukłe żaglówki



Orłowo miało swą spokojną wodę i komfort, Sopoty — nie mówmy o kasynie gry — lesiste wzgórza, operę i koncerty, Gdańsk — wspaniale szeroką plażę Siennej Huty, na którą jechać trzeba było tramwajem — z Długiego Rynku, sprzed patrycjuszowskich kamieniczek. Gdynia, ulicami i nabrzeżami pełną, wchłaniała morze. Zjadała też plażę, z której niemal nic nie zostało. Ramiona nad zatoką na zachód i wschód wyciągając, zerkąta ku Gdańskowi. Ustawicznie głodna... Nad morzem życie było szersze i świeższe, a miłość pełniejsza, bardziej szczerza, wyzwolona. Dziewczyny hojniejsze, smak pocałunków przyjemnie słony.

Czy pamiętacie samotny z dziewczyną spacer, z Władysławowa do Jastarni, pustą jeszcze w maju plażę? Zachód słońca w Jastrzębiej Górze? Lub księżycowy pochód ku Gdyni, lesistymi ścieżkami Redłowa... Kratę królewskich spichlerzy zielono w wodach Motławy odbitych... I kuranty wież gdańskich, rzucające czary na wsłuchanych nocą kochanków?

Pamięć wyostrzona, wzmocniona pustką tylu lat, na plac Grunwaldzki w Gdyni schodzi, tysiące obejmuje ludzi, rok rocznie tu właśnie zebranych, z całej Polski, z własnego pędu. Przysięgających tej miłości i tęsknocie, jakiej nigdy przedtem na ziemiach polskich nie było, a jaka ich jest własnością, z uczucia zrodzoną, ale już i przez rozum pojętą, zatrzymaną. Święto Morza stało się naprawdę — świętem narodu. Jedyne spośród wielu sztucznie i zbyt licznie stworzonych „świąt” zaczęło o masę, wyrывая z nich nie tylko entuzjazm, uczucie, ale także zrozumienie i rzetelny wysiłek. Nie było u nas potrzeby budzenia miłości matki, miłości wojska, ani ziemi, czy lasu, ale trzeba było stworzyć poczucie własności morza, wykrzesać uczucie miłości i zrozumienie, umiejętność jego — uprawy. Nie znały tego nasze dzieje.



Jacht „Krzysztof Arciszewski”, znany z dalekich wypraw

Święto Morza, obchodzone w całej Polsce, z niezbędnego instrumentu propagandy stało się po latach już tylko symbolem czegoś, co nierozdzielnie zrosło się z narodem, zwłaszcza z najważniejszą, młodą jego częścią. Fala tęsknot i nowych pragnień, jaka nieustannie parła ku wybrzeżom morza polskiego, niosła ze sobą coraz większą liczbę ludzi, którzy z nim związać chcieli swą przyszłość.

Pijąc w Gdyni kawę u Fangrata, a w Gdańsku wino w starym jak Holzmarkt handelku, liczyliśmy nie tylko cyfry obrotów portowych, wybudowane baseny i chłodnie, ale również nowych ludzi i coraz lepsze wyniki polskiej uprawy morskiej. Ze starym winem i nastrojem tradycji gdańskiej doskonale zgadzała się młodość nieznaną tu przedsiębiorczości polskiej. Pijąc wino, mieszałyśmy tematy, zahaczając i o miłość... W białym domku na Kamiennej Górze był ktoś, kto zawsze czekał i zcałowując dzień powszedni z oczu, wiedzieć chciał wszystko: co było, co będzie, co jeszcze być może... Nad brzegiem morza.

Zmierzch nas ogarnął.

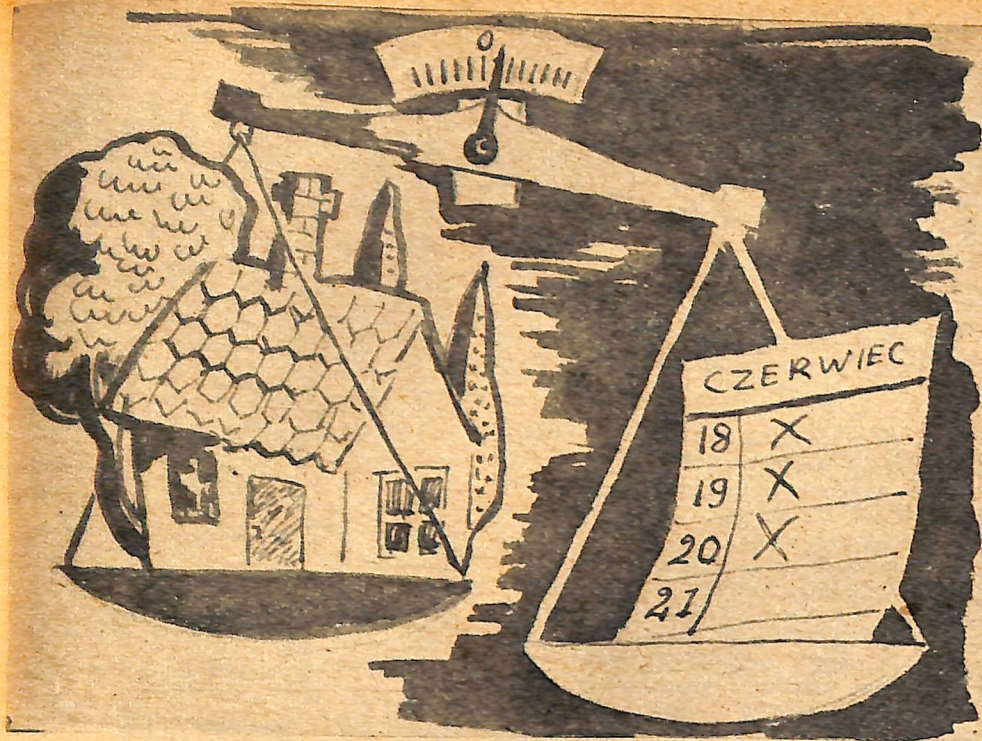
Melodia jest jakby dwóch instrumentów. Ton pierwszy, mocny — uderzenie fali, potem odzew — przeciągły szum podlizującej piasek wody. Raz, dwa... raz, dwa... Tylko to jest jak kiedyś, jak tamten szum na naszym brzegu. Tylko to...

Piasek aleksandryjskiej plaży jest brudny i lepki, i w niczym nie przypomina idealnie sypkiego, czystego piasku Bałtyku. Kolor nieba i wody nieznośnie równy i niezmacony. Gdzie są te chmury ciężkie, gdzie tęcza morza — wody zielonej, szarej, niemal czarnej, a spokojnym mglistym rankiem — aż mlecznej? Wszystko, wszystko jest inne, jakiś dziwnie nierealny świat, w którym tylko ja sam czuję się rzeczywistością, ja sam i bezradnie bolesna świadomość, że taka jest dal między tym a Tamtym brzegiem. Być może, dal — niewymierna. Na Kamienną Górę patrzę jak na górę już — czarodziejską.

Aleksandryjka, Marcelle niczym tego złagodzić nie może, a tylko zaostrza... Obcość tego brzegu.

Na Placu Grunwaldzkim w Gdyni, w Święto Morza





Juliusz Mieroszewski

## Dom racjonowany

I  
Za mną pozostała metaliczna bieżnia drogi, samochody i ludzie w khaki. Tu jest inna strefa wpływów. Wąska, kamienista ścieżka wydeptywana wielkimi przez pokolenia zwierząt i ludzi. W jasne, modlitewne niebo wprawiony biblijny, palestyński pejzaż. Popielate ugory, złomy skał i winna latorośl pnąca się zielenią i nadzieją. W dali góry nagie i antyczne, jakby ze starożytności.

Jest skwarne, letnie południe. Skupiona cisza trwa w słońcu. Z Ainkarem podpłynął niedzielny, zgrzebny dźwięk wiejskiego dzwону.

Dzwonią na sumę jak w Niegardowie.

Na pobliskim gładzie wygrzewał się kameleon. Patrzył we mnie z uporem mrugając leniwie opadającą powieką.

Stałem między tym starczym spojrzeniem a melodią wiejskiego dzwону, jak zbieg schwyłany na granicy.

II

W Jebel-el-Rab pada deszcz. Siedzę w obszernym hall'u w wygodnym fotelu i słucham melodii rzeczy. Deszcz tnie szyby skośnymi strugami. Cyprysy szumią jodłowo, górzyscie. Z kredensu dobiega brzęk porcelany i zapach gotowanego mleka. Na korytarzu strzeliło niedomknięte okno. Ktoś wszedł do kuchni i z hałasem wyciera buty z błota, tupiąc o drewnianą podłogę. Mokra wrony kraczą na eukaliptusach. Słota...

Jest niepojęty urok w tej codzienności — w rytmie rzeczy nieważnych a domowych.

Rena krzyknęła z góry na Leonie: „Zamykaj drzwi, bo przeciąg!” Zmęczone psy witają się na dworze z Tadeuszem. Śmiech Moniki zbiegł z piętra, jak kulka szklana strącona z kamiennych schodów.

W hall'u jest wcześniej i pusto.

Duży stojący zegar tyka ospale. Ze ścian patrzają anemiczne, naiwne fotografie ludzi dawno odeszłych. Pani z lat 70-ych i pan w wysokim kołnierzyku.

Przez szyby płynie mleczne, deszczowe światło. Istotą tego spokoju, który leży jak plusz w przestroni, jest chyba jego oczywistość. Jest go tak wiele, że nie ma już miejsca na lęk i niepewność.

Mam pełnię świadomości, że w obecnej epoce codzienność jest racjonowana. Toteż zdecydowany jestem mój

gramowy przydział spokoju skonsurować i wchłonąć bez reszty.

Czekam po prostu na śniadanie. Nie spieszę się, nie denerwuję, jestem bogaty w czas. Patrę przed siebie i rozkoszuję się tym, że nic się nie dzieje. Tak wyglądał dom na co dzień. Tak było, gdy wracałem z zagranicy i odszukiwałem wszystko na dawnym miejscu bez zmian. Taki jest smak tradycji.

Tamto sptonęło, odeszło.

Tu w Jebel-el-Rab tworzę makietę domu, makietę utraconej codzienności.

To ma być racjonowany dom trzydniowego urlopu.

Wiatr rozdarł niską chmurę, która przystaniała dalekie morze. Słońce mokre od deszczu błysnęło rżęście. W szybach zaiskrzyło się purpurowo, a liście eukaliptusów nabrały srebrzystości topól.

Otworłem drzwi i wyszedłem. Było tak, jak po letniej burzy u nas. Wiatr cichł. Szedłem kamienistą dróżką wśród drzew. Na ziemi leżały mokre eukaliptusowe liście. Patrzałem w nie, jak w twarze znajomych — jakbym w tłumie ludzkim pragnął odszukać rysy człowieka, który dawno umarł.

III

Schodzimy stromą ścieżką w dół. Mijają nas Arabki z dzbanami na głowach, sprzedawcy pomarańcz i znużone, apatyczne psy.

Już nie przynależę do tego obrazu. Mój przydział na spokój i codzienność został skonsurowany.

Siedzimy na werandzie wiejskiej arabskiej kawiarni i pijąc kawę czekamy na autobus. Za chwilę rozjedziemy się na nasze miejsca postoju.

Patrę ku wzgórzom, ku Jebel-el-Rab i w ów spokój statyczny, niemal dotykający, który kładzie się jak miękki cień olbrzymiego drzewa. To wszystko jest już tylko bezosobową panoramą, oglądaną z okna pędzącego pociągu.

Liczę kwadransy. Kręcę się niespokojnie, jak widz na przedstawieniu z nieważnym biletem. Nie rozmawiamy. Jest tak, jakbyśmy nie byli sami — jakby oprócz nas był jeszcze ktoś czwarty.

Tym czwartym jestem ja sam — obcy. Moja nieobecność krystalizuje się w płynących zwyczajnie minutach. Z każdą chwilą jest mnie tu mniej.

Spojrzenie, którym obejmuję Monikę, wydłuża się aż do bólu. Tak musi patrzeć rozbitek na oceanie za samolotem, który go nie dojrzał.

TADEUSZ WITTLIN

## CHAPLIN POD PIRAMIDAMI

„Klub Kaktusa” — poznański klub artystów urządzał rok rocznie szampańskie bale i zabawy. Był więc „Bal Wisielców”, gdzie miast zaproszenia otrzymywało się w zalakowanej, czarnej kopercie kawałek szubienicznego sznurka, był „Bal Gałganiarzy”, na który wolno było przyjść jedynie w kolorowych kałesonach. Był wreszcie „Bal Banalny”, maskarada, której organizatorzy przeznaczili koszt wina w nagrodę, nie za najbardziej pomysłowy, lecz przeciwnie, za najbardziej banalny kostium. Sala wówczas roiła się przede wszystkim od gości, przybranych w przykrótki fraczek, przetarte spodnie, dziurawe bucior i sfatygowany melonik. Czarne wąsiki i trzciniowa laseczka dopełniały stroju sobowtórów zwiokrotnionego tak nagle Chaplina. O północy gong obwieścił, że jury konkursu zakończyło obrady. Na sali zaległa cisza. Cyganki, czerkiesi, kolombiny, marynarze, odaliski i setki rozmnożonych Chaplinów zamilkło, by w skupieniu wysłuchać komu przyznano nagrodę. Orkiestra zagrała tusz. Na estradę wstąpił prezes Klubu Kaktusa, poeta Artur Maria Swinarski ogłaszając, że nagrodę za najbardziej nie ciekawą, nie pomysłową i banalną kostium otrzymuje inspektor policji, który siedzi w tej właśnie łozy, proszę państwa, tam, po lewej stronie. Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku. Nagrodzony inspektor, który bynajmniej nie brał udziału w konkursie, siedział w swym policyjnym, granatowym mundurze przy orderach. Cała sala ryknęła śmiechem, inspektor zaś nie zdołał obrzucić się, ponieważ, jakby nie było, kosz burgunda, piechotą nie chodzi. Komiczne posturki imitatorów najpopularniejszego, smutnego komika, szczerze posmutniała, z niczym, rozeszły się do domów.

Chaplin, najstawniejszy aktor filmowy, zanim myślał, iż kiedykolwiek zostanie artystą, początkowo zarabiał na życie jako — karawaniarz. Maszerował za pogrzebami z latarnią na ramieniu, w srebrnym obszytej czarnej pelerynce, w admirałskim pirogu na głowie, z wyrazem twarzy przepisowo nieutulonego w żalu. Nie długo jednak pracował w tym zawodzie. Właściciel zakładu wylał go wkrótce z kretesem, gdyż Chaplin swoim wyglądem rozmieszał pograżonych w żałobie gości. Nawet zbolełe rodziny nieboszczyków nie mogły powstrzymać śmiechu.

Dyrektor teatru, dokąd Chaplin zgłosił

się z prośbą o posadę, widząc tego tragicznego człowieczka, oświadczył:

— Niestety, nie mogę pana zaangażować. Z pańskiej gry ludzie będą się śmiali.

— W porządku — odparł Chaplin — w tym celu do pana przyszedłem.

W ten sposób niemiłosierny melonik i makabryczny fraczek zredukowanego karawaniarza, uratowały bezrobotnego od nędzy, tworząc nowy, niespotykany dotąd styl artystyczny. Sztuka lubi dziwnymi nieraz stąpać drogami.

Po raz drugi tenże strój darował życie komuś innemu. Na ulicy okupowanego Lwowa, pewien pozbawiony pracy polski grafik został zatrzymany przez patrol NKWD. Bezrobotnemu groziła deportacja na Sybir.

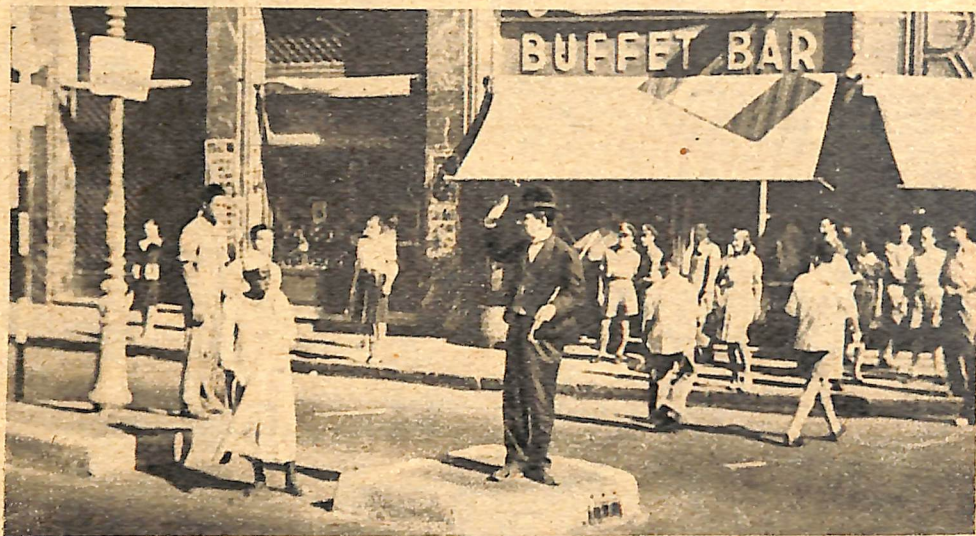
— Jaki twój zawód? — spytano aresztowanego.

Za grafika lepiej było nie podawać się, gdyż wówczas zostałoby się skazanym na wypisywanie wiadomych haseł. Podał się więc za aktora. W chwilach niebezpieczeństwa nachodzą olśnienia. Jeśli jest nieco przesady w przysłowiu, że tonący chwyci się brzytwy, to tym razem tonący chwycił się trzciniowej laseczki. Po kilku próbach grafik przedstawił się teatralnemu cenzorowi sowieckiemu, jako wieloletni imitator Chaplina.

Tak oto Feliks Fabian-Chaplin, czasu wojny, uniknął więzienia, a później w Armii Polskiej na Wschodzie przystąpił do artystycznej czołwki. Niedawno przybył do Kairu na zdjęcia filmowe. Zjawienie się Chaplina na ulicach egipskiej stolicy wywołało nie tylko sensację, lecz i zmieniło charakter miejscowej ludności, tak dalece, że staruszek Sfinks, gdyby mógł wyciągnąć łapy z piasku, z pewnością schwyłby się za głowę. Wiadomo bowiem, że Arabowie na widok cudzoziemca, wznoszą bojowy okrzyk: „bakszyszl”, z zapalem domagając się pieniędzy. Tym razem jednak nie tylko, nie chcieli od Chaplina datku, lecz przeciwnie: wciskali mu w ręce banknoty z prośbą o złożenie na nich autografu. Biedny aktor nie mógł podpisać się ani swym skromnym nazwiskiem, ani nazwiskiem odtwarzanego artysty. Podpisywał się więc: Chaplin Drugi.

— Czemu tak ci drżą ręce — spytał go ktoś. — Czy dlatego, że podpisujesz się za Chaplina?

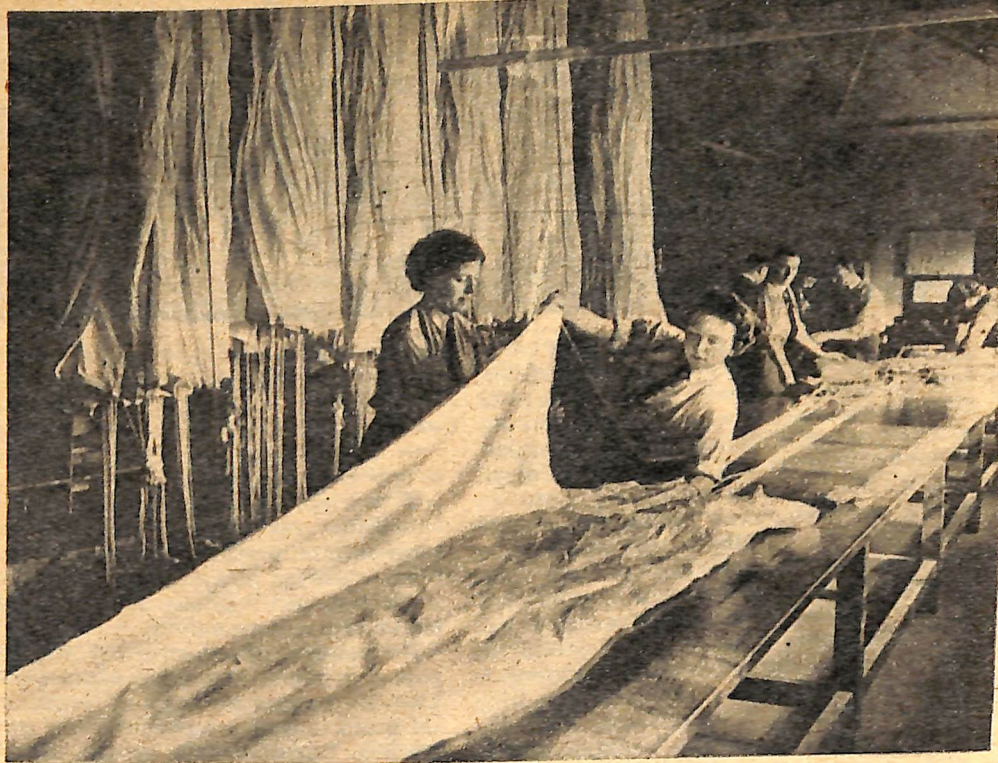
— Nie — zaprzeczył wzruszony artysta — tylko do podpisu podano mi banknot dziesięciofuntowy, a ja, wyobraź sobie, musiałem go zwrócić.



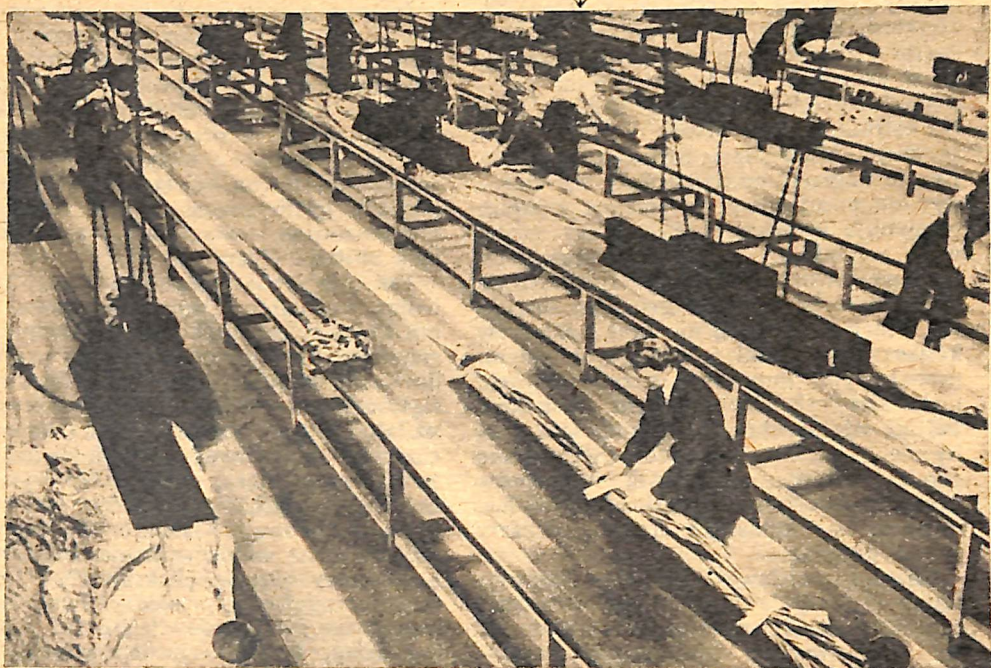
Chaplin rozmawia ze Sfinksem... ↓

↑ Groteskowa regulacja ruchu





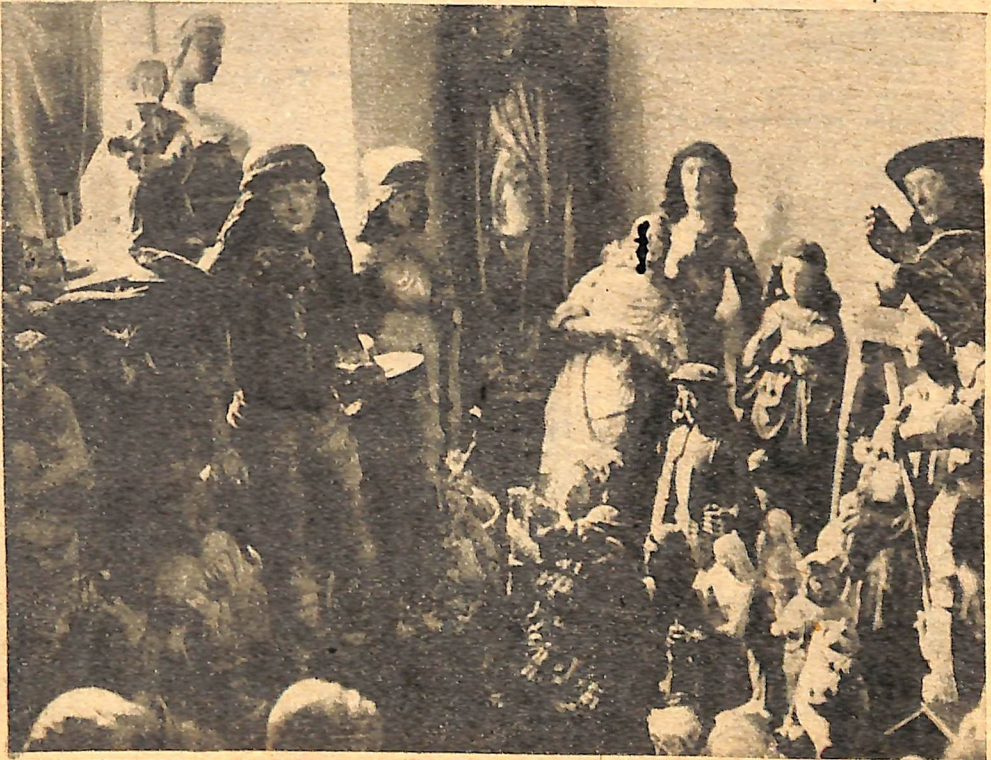
Każdą z 24 części powłoki trzeba zwinąć osobno



Pakowanie spadochronów odbywa się na stołach o idealnie gładkiej powierzchni



Żołnierze 101 Dywizji Powietrznej, którzy odnaleźli ukryte dzieła sztuki, zorganizowali ich wystawę w byłym dowództwie Luftwaffe



Telesono w Zakł. Graf. AL-HILAL w Kairze dla Joint Publications Directorate, G.H.Q. M.E.F. Printed in Egypt by AL-HILAL, Cairo, for Joint Publications Directorate, G.H.Q. M.E.F.

# W sekundzie skoku...

W drogocennych sekundach skoku z płonącego samolotu panuje jedna myśl — czy spadochron się otworzy, czy nie zawiedzie?

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że odpowiedź na to pytanie zależy od jakiejś dalekiej dziewczyny w granatowym mundurze WAAF'u i że w jej rękach spoczywa los człowieka skaczącego z wielu tysięcy metrów w dół.

Należyte działanie spadochronu zależy od trzech rzeczy. Jedwabna powłoka musi być absolutnie cała, bo najmniejsza dziurka spowoduje jej rozdarcie, linki jedwabne nie mogą być wilgotne, przetarte, ani splątane, wreszcie całość musi być odpowiednio ułożona i zapakowana, aby spadochron mógł się szybko otworzyć. Czuwają nad tym dziesiątki kobiet z pomocniczej służby kobiet w lotnictwie. Sama nauka trwa cztery miesiące, a dopiero po długiej praktyce można osiągnąć przeciętną szybkość w pakowaniu — dwie godziny na jeden spadochron. Najmniejsza pomyłka, czy niedopatrzenie — oznacza śmierć człowieka, nic więc dziwnego, że WAAF'ki traktują swoją pracę poważnie.

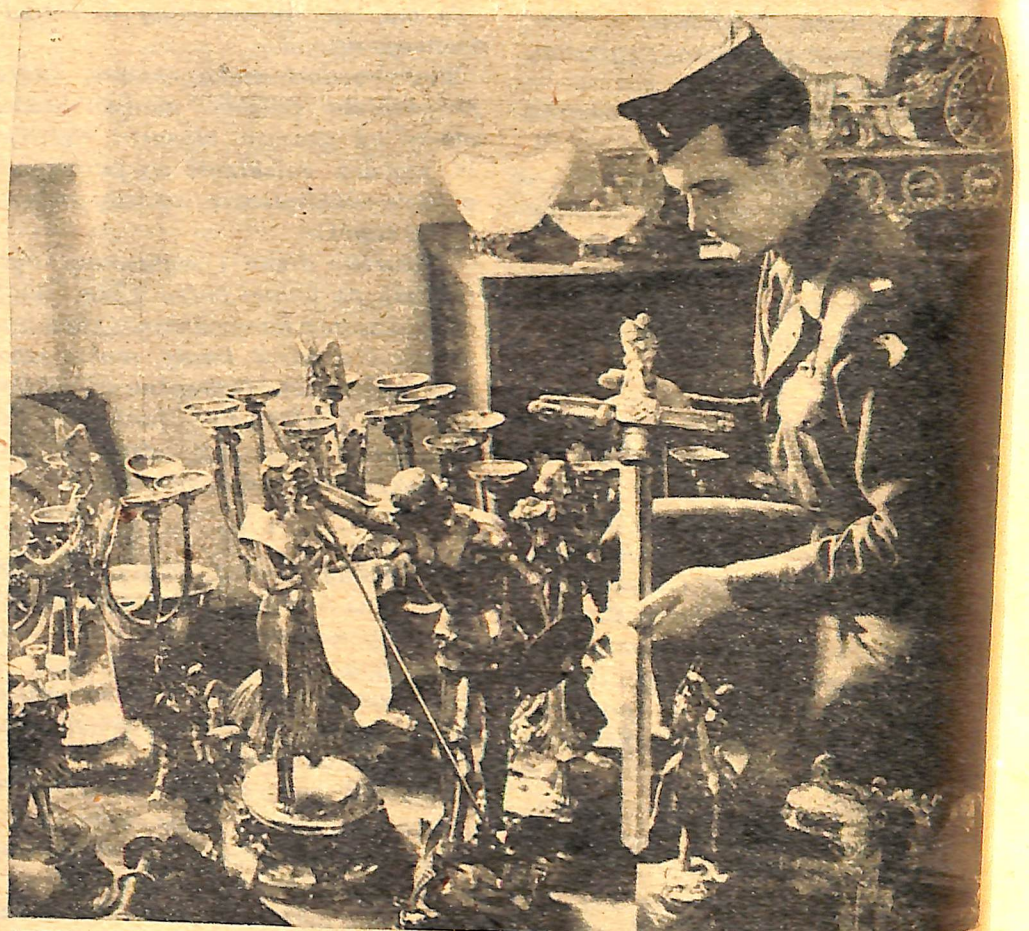
Pakowanie spadochronów odbywa się w długim pokoju, którego temperaturę utrzymuje się stale w dość dużej wysokości. Ma to na celu wysuszenie spadochronów, które przez 24 godziny wiszą u sufitu, zanim można przystąpić do ich oględzin i pakowania. Każdy cal kwadratowy jedwabiu musi być dokładnie obejrzany i sprawdzony, zajmuje to wiele czasu, bo spadochron ma około 60 metrów długości i jest zrobiony z 96 oddzielnych kawałków materiału. Każde uszkodzenie trzeba załatać w ten sposób, aby łań była równie mocna, jak reszta powierzchni. Przyszycie jej wymaga dużej dokładności, na przestrzeni jednego cala musi



się zmieścić jedenaście małych ściągów. Jeśli jest choć o pół ścięgu mniej, robota zostaje odrzucona jako niedobła. Praca ta, wskutek używania szkła powiększającego, bardzo wyczerpuje wzrok.

Po sprawdzeniu powłoki następuje pakowanie i tutaj kobiety rozwijają całą swoją zručność, aby uporać się z nieregularną masą jedwabiu i płataniną sznurków, którą trzeba zmieścić w małym pokrowcu, nie wiele większym od plecaka. Spadochron wyciąga się na całą długość na specjalnym stole o bardzo gładkiej powierzchni, a następnie każdą z 24 głównych części zwinia się oddzielnie, odpowiednio ciasno. 24 linki jedwabne, z których żadna nie może być skreślona, czy poplątana, naciąga się, a potem zwinia i przymocowuje do torby, w której umieszczony jest spadochron. Samo pakowanie przy dużej wprawie trwa ponad pół godziny. Gdy spadochron jest już w worku z gęstego płótna, do środka wsuwa się karteczkę, na której widnieje data pakowania i nazwisko kobiety, która spadochron przygotowała do użytku. W ten sposób lotnicy dowiadują się, komu zawdzięczają sprawne działanie spadochronu, a często i uratowanie życia.

Z dalekich frontów nadchodzą listy z wyrazami wdzięczności i uznania dla ciężkiej i odpowiedzialnej, choć tak mało znanej pracy, kobiet z WAAF'u. Listy te są ich nagrodą i dumą.

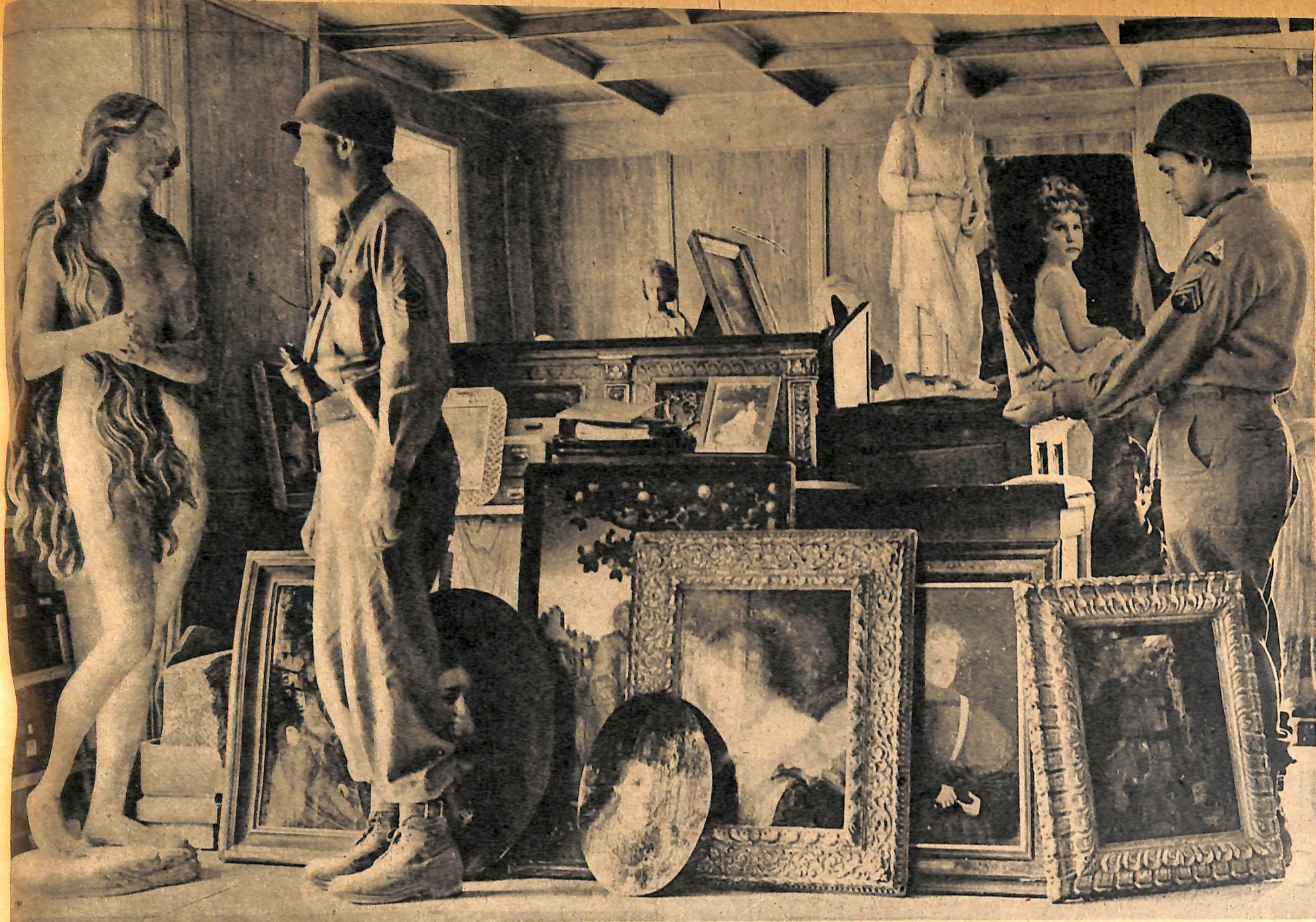


Złoty miecz ze swastyką — otrzymał Goering od Mussoliniego

## W „SKARBUCU” GANGSTERA GOERINGA

- Str. 1 — Nad mapą plastyczną — fot. „Parada”
- Str. 2: fot. British Min. of Information
- Str. 4 i 5: fot. Landowski, „Parada”
- Str. 7: fot. RAF
- Str. 8 i 9: fot. Stelman, „Parada”
- Str. 13: fot. Ref. Film.
- Str. 14 i 15: fot. British Ministry of Information, Keystone
- Str. 16 — Na urlopie — fot. Reforlat Filmowy

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI



Odnalezione w „skarbcu” Goeringa obrazy Rembrandta i Lucasa Cranacha; na lewo „Ewa” posąg z XV wieku

Żołnierz amerykański na straży przed obrazem „Wenus i Adonis”, zrabowanym z kolekcji Wildenstein

**N**a miesiąc przed kapitulacją Niemiec specjalny pociąg unosił z Berlina do małej wioski bawarskiej Unterstein, w pobliżu Berchtesgaden, — bezcenną kolekcję dzieł sztuki, która do tej pory bezpiecznie zdołała mieszkanie Hermana Goeringa, marszałka Rzeszy, wodza lotnictwa niemieckiego i jednego z największych gangsterów świata.

Zaledwie w parę tygodni później oddział amerykańskiego kontrwywiadu, odkrył na stoku góry w pobliżu wsi sztuczną jaskinię, w której zbiory zostały ukryte. W wymurowanym wnętrzu pokoju znaleziono obrazy zrabowane ze wszystkich największych galerii sztuki w okupowanej Europie, posągi, sterty złotych naczyń i biżuterii. Kilka tylko obrazów stanowiło własność prywatną Goeringa, ogromną większość nabył drogą konfiskat, dokonywanych z jego polecenia przez tajną policję i „wydział sztuki” Luftwaffe, w Belgii, Holandii, Francji i we Włoszech.

Ulubionym malarzem Goeringa był Lucas Cranach (XVI w.). Ponad 50 jego obrazów znaleziono w zbiorach marszałka lotnictwa, prócz tego pięć dzieł Rembrandta i jedno Van-Dycka.

Goering utrzymywał, że celem jego „kolekcjonerstwa” było dobro całego narodu niemieckiego, jednak liczne fotografie pozwalają stwierdzić, że obrazy te wisiały na ścianach jego apartamentów, szczególnie w Karinhall koło Berlina. Posągi również pochodzą ze znanych galerii sztuki, rzeźby zaś i złote naczynia zrabowano bądź z kościołów, bądź z prywatnych zbiorów. „Skarbiec” Goeringa zbudowany na wzór schronu posiadał specjalne urządzenia wentylacyjne.

